

biuletyn małopolski

regionalny komitet ~~Solidarności~~ małopolska

rok 7 nr 1 [68]

styczeń 1988

kraków

OD REDAKCJI

A więc zostaliśmy już "zreformowani", oficjalnie średnio o 40% jeśli chodzi tylko o artykuły żywnościowe. Zapowiedziano już dalsze podwyżki cen, to też za kilka tygodni ujrzymy prawdziwe rozmiary obniżenia poziomu życia najszerzych warstw społeczeństwa. Tej sprawie poświęcony jest artykuł Ernesta Skalskiego publikowany obok, napisany na przełomie 1987 i 1988 r. Komunikat rządowy przewidywania Autora w pełni potwierdza.

Czekają nas więc ciężkie czasy, tym cięższe, że nie widać szans wyjścia z tej katastrofy gospodarczej, do której doprowadziła polityka władz państwo-partyjnych. Bo też wszystkie dotychczasowe próby reform podejmowane były bez zamiaru naprawy chorych stosunków społeczno-politycznych. Nie inaczej wygląda obecny "II etap reformy", z którego zrealizowano naprawdę właśnie podwyżki cen.

KKW w oświadczeniu z 21 I 1988 r. projekty podwyżek cen uważa za "zaprzeczenie reformy gospodarczej" i domagała się "wycofania projektu podwyżek cen podstawowych artykułów oraz radykalnej zmiany polityki gospodarczej". W dzień później, 31 I 1988 r. KKW żądanie to powtórzyła. U nas Prezydium RKS Małopolska wydała 2 II 1988 r. "Komunikat", w którym m.in. czytamy: "NSZZ Solidarność wielokrotnie przedstawiała program reform ekonomicznych i społecznych (...) W kwietniu 1987 r. ogłoszone zostało 'Stanowisko NSZZ Solidarność w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej' (...) Obowiązkiem nas wszystkich jest wywieranie presji na władze w celu zmuszenia do poważnego traktowania postulatów społecznych. A więc należy żądać równouprawnienia wszystkich sektorów gospodarczych, w tym zwłaszcza stworzenie rodzinnym gospodarstwom rolnym niezbędnych warunków rozwoju oraz przywrócenia autentycznego charakteru ruchowi spółdzielczemu", zwracać szczególną uwagę na "wykorzystanie czasu pracy oraz wycenę jej wartości" oraz na "nadmierne podwyższanie cen rynkowych produktu przez narzucone na nie podatki", dalej "demaszkować i zwalczać pozorowanie reform politycznych i społecznych, jak to zrobiono ostatnio z projektem ordynacji wyborczej do rad narodowych", a wreszcie "domagać się prawa do jawnej działalności NSZZ 'Solidarność' przez powołanie w zakładach pracy Komitetów Założycielskich".

x x x

Rozpoczynamy siódmy rok wydawania BM, który powstał w styczniu 1982 r., równocześnie z utworzeniem RKM Małopolska. Będziemy się starali nadal dawać pierwszeństwo problemom gospodarczym oraz sprawie praw politycznych społeczeństwa, w tym i swobód związkowych. Artykuły i komentarze omawiające te zagadnienia będą obecne w każdym numerze BM.

Ernest Skalski

OBAWY I ZASTRZEŻENIA

Gdyby:

- przeciętna polska rodzina wydawała na żywność 36 proc. swoich wydatków,
- poza wzrostem cen żywności o 119 proc. żadne inne ceny nie ulegały zmianie, to wówczas wzrost kosztów utrzymania z tytułu polityki cenowej II etapu wyniósłby zapowiadane 40 procent, a dokładnie 39,6. Tak jednak nie jest.

A jednak drenaż

Przeciętna rodzina pracownicza wydawała w 1986 na żywność 41 proc. swoich wydatków, ro-

botniczo-chłopska - 45 proc, chłopska - 43,9 proc, a emerytów i rencistów - 52,3 proc. Wydatki na mieszkanie, opał, energię elektryczną i ciepłą, a więc na to, co ma źródło w granicach 140-200 procent wynosiły w rodzinach pracowniczych - 13 proc., robotniczo-chłopskich - 15,3, chłopskich - 15,5 proc. i emeryckich - 15,2 proc. Wydatki na alkohol i wyroby tytoniowe, które zdrożeją zapewne nie mniej niż żywność wynosiły w tej samej kolejności: 4,2 proc.; 4,5 proc.; 3,5 proc. Pozostałe artykuły i usługi konsumpcyjne mają podrożeć w mniejszym stopniu, czyli wzrost ten może się mieścić w przedziale, powiedzmy 30-80 proc.

A teraz opierając się na tych informacjach, zawartych w Roczniku Statystycznym 1987, dział VIII, tabl. 22(214) str. 151-154, i na zapowiedziach zawartych w "Informacji o założeniach polityki cenowo-dochodowej w II etapie reformy gospodarczej", ogłoszonej przez Biuro Prasowe Rządu, wykonujemy proste obliczenia w dwóch skrajnych wariantach (żywność, używki - 110 proc., mieszkanie, energia - 140 i 200, wszystkie inne 30 i 80). W ten sposób, podwyżka kosztów utrzymania może wynieść w rodzinach pracowniczych od 81,1 do 109,4 proc.; robotniczo-chłopskich: 86,6-113,3; chłopskich: 85,7-113,1; emerytów i rencistów: 91,3-114,9. W każdej z tych grup wyróżnia się jeszcze osiem grup dochodowych. W najzamożniejszej wśród rodzin pracowniczych, gdzie wydatki na żywność wynoszą 35 proc., wzrost kosztów utrzymania przy zastosowaniu tego samego wycalcowania mieści się w granicach 75,7-107,4 proc., czyli jakby nie najbiedniejsza, ale ta akurat grupa okazywała się stosunkowo najbardziej chroniona, wbrew temu, co zapowiada omawiany dokument.

Tak czy inaczej, szykuje się podwyżka rzędu stu procent, liczonej od poziomu z końca bieżącego roku. Poziom ten zapewne będzie wyższy

niż obecnie, gdyż obserwuje się następujące z dnia na dzień drastyczne podwyżki wielu *n i e p o d s t a w o w y c h*, a zatem trudniejszych do skontrolowania produktów. W żaden natomiast sposób nie potwierdza się te czterdzieści procent podwyżki zapowiadane w dokumencie. Pytany o to sekretarz stanu w Ministerstwie Finansów, p. Wincenty Lewandowski potraktował odbiorców *T V* następująco: ograniczył się tylko do rodzin pracowniczych, stosunkowo lepiej sytuowanych, zapominając o istnieniu robotniczo-chłopskich, chłopskich i emeryckich. Następnie podał jak małe wydają one na węgiel, energię i centralne ogrzewanie, co czynić ma niedotkliwym wysoki wzrost wydatków na te cele. Pomiął jednak, że w tej samej grupie podwyżkowej znajdują się wydatki na mieszkanie wynoszące wraz z węglem, energią, c.e., c.w. od 13 do 15,5 proc. budżetów rodzinnych. Najbardziej jednak irytuje zbagatelizowanie ponad dwukrotnego wzrostu cen żywności przy pomocy twierdzenia, że w rodzinie pracowniczej przeznaczają się na *p o d s t a w e* artykuły żywnościowe tylko 24,3 proc. wszystkich wydatków, więc wzrost ten w ramach owej skryny średniej ważonej nie będzie taki odczuwalny. Prawie drugie tyle wydawane jest jednakże na artykuły *n i e p o d s t a w o w e*, przetworzone, składające się z podstawowych, plus droższe zazwyczaj datki, plus różne postacie energii droższej bądź niż żywność. Nie ma podstaw by sądzić, że podrożeją one w mniejszym stopniu niż masło, cukier, mięso itp. Wystąpienie z czymś takim jawi się jako przykład arogancji, obliczonej na grupę odbiorców i nie liczącej z powagą stanowiska ani nie uwiarygadniają polityki gospodarczej rządu.

Jeśli chodzi o rekompensaty to mają one wyrównać jedynie wzrost cen czynszów i energii oraz mniej więcej połowy produktów żywnościowych (tych podstawowych). A zatem nie pokrywa się z prawdą zawarte w tymże dokumencie twierdzenie, że "przebudowa cen nie jest drenażem dochodów".

Chytrym zabiegiem jest też forma rekompensaty, w postaci wyodrębnionego składnika na liście płac. Mamy już w tym względzie doświadczenie poprzedniej drastycznej podwyżki z 1982 roku. Otóż gdyby o jakiś procent podniesiono jednorazowo uposażenia, wówczas można by mówić o autentycznej rekompensacie, całościowej albo częściowej. Natomiast wyodrębnione rekompensaty nie są płacone w nieskończoność, lecz zmniejszane do pełnej likwidacji w miarę wzrostu podstawowego uposażenia. Wzrost płac, w takich warunkach inflacji - która ma się jedynie zmniejszyć a nie zniknąć - jest procesem *statym*. W tym przypadku jednakże, kiedy jeden składnik faktycznego wynagrodzenia rośnie kosztem innego, suma wynagrodzenia nie rośnie, dopóki ten tymczasowy składnik nie zostanie zlikwidowany. Oznacza to albo faktyczne zamrożenie płac na jakiś czas, albo rozłożenie skutków obecnej podwyżki (a właściwie jej części) na jakiś okres - a nie żadną rekompensatę.

Już więc nawet nie dziwi sposób rewaloryzacji wkładów w PKO. Ceny wzrosną o ok. 100 procent, wypłaci się zaś dodatkowo 40 proc. i to po trzech latach, gdy będzie to stanowiła jakiś ślad ułamka obecnej wartości tej sumy. Wypada natomiast zapytać co konkretnie będzie oznaczać, że zasiłki rodzinne zostaną "znacznie zwiększone" i że "nastąpią wydatne podwyżki pozostałych świadczeń społecznych". Jak to się będzie miało do tego ok. 100-procentowego wzrostu kosztów utrzymania?

Niepokoi także zapowiadana forma rekompensaty w zaniedbanej już od dawna sferze budżetowej (oświata, zdrowie, kultura itp.). Środki finansowe na ten cel mają być połączone "z realizacją niezbędnych oszczędności i zwiększenia gospodarności jednostek budżetowych". W

praktyce oznacza to, że wyrównywanie - częściowo - podwyżki kosztów utrzymania zależęć ma od czynników, na które pracownik nie ma wpływu, lub które zależą od jego wzmoczonego wysiłku, faktycznie nieopłaconego, bo przeznaczanego na wyrównanie do poziomu sprzed całej tej operacji.

Jeszcze bardziej wyraziście występuje ten mechanizm w sferze produkcyjnej. Otóż dopiero pomyślna realizacja II etapu reformy ma umożliwić zakładom osiąganie lepszych wyników ekonomicznych i przeznaczanie większych kwot na uposażenia. Musi się jednak "wiązać bezpośrednio wysokość wynagrodzenia z indywidualnymi wynikami pracy i sytuacją ekonomiczną przedsiębiorstwa". Takie mają być opowiedziane "dodatkowe warunki do tego, aby nie została obniżona przeciętna płaca realna w gospodarce narodowej". Jest to wystawienie weksla z bardzo wątpliwym pokryciem.

Jeśli się uda reforma, jeśli wynagrodzenie wreszcie będzie odpowiadać wysiłkowi, kwalifikacjom, ryzyku itp. i jeśli zakładowi się poszczęści w tych warunkach, na co indywidualny pracownik wpływu praktycznie nie ma, wówczas powstaną warunki, aby w ciągu jakiegoś czasu wyrównał on sobie obecny kryzysowy poziom dochodów realnych, obniżony faktycznie - dby przejściowo - w wyniku planowanej obecnie operacji cenowej!

Nierrealny realizm

W tezach, które miałybyć ogłoszone na V plenum KC, w październiku, znajdowało się twierdzenie, iż reformowanie gospodarki drogą dużych podwyżek cen jest niewłaściwe ze względów spo-

żecznych, politycznych i jest niecelowe gospodarczo. Nie ma tego twierdzenia w opublikowanym referacie Biura Politycznego na VI plenum, zaś projektowana operacja cenowa stanowi jego zaprzeczenie.

Nie wiemy jakie argumenty zdecydowały o powrocie do polityki podwyżek, które tylekroć prowadziły do katastrofalnych wręcz następstw a nigdy do zapowiadanych rezultatów. Ostatnia taka podwyżka miała miejsce w roku 1982. Teraz "Informacja" Biura Prasowego mówi, że była ona wówczas konieczna dla ratowania gospodarki. Wtedy jednak mówiono, że chodzi o to by wreszcie ustawić właściwe proporcje cen, doprowadzić do likwidacji dotacji, zapewnienia równowagi rynkowej i odejścia od polityki drastycznych podwyżek cen na rzecz ich bieżącego korygowania. To samo więc, co mówi się teraz. Wtedy to wszystko miało być osiągnięte w ramach rozpoczętej właśnie reformy gospodarczej, która w kilka lat później okazała się jej pierwszym etapem. Obecnie wszystko to ma być osiągnięte w ramach II etapu.

Nie jest to jedynie kwestią wiarygodności ekipy rządzącej, lecz mechanizmów gospodarczych. Ich głęboką przebudowę uważa omawiany dokument za gwarancję, iż tym razem podwyżka ta przyniesie założony rezultat. Dodaje jednak, że "jedynie spełnienie wszystkich jego (II etapu) założeń przyniesie oczekiwane efekty". Zważywszy, że nigdy i nigdzie nie spełnia się wszystkich założeń rozbudowanego programu, już to może stanowić zabezpieczenie sobie tłumaczenia na przyszłość. Wypada jednak stwierdzić, że nawet pełne spełnienie postulatów też nie gwarantuje osiągnięcia tych rezultatów.

W preponowanym kształcie, II etap przewiduje bowiem - i nie wiadomo na ile to wyjdzie - warunki mniej więcej zbliżone do rynkowych jedynie w gospodarce prywatnej, spółdzielczej i komunalnej, mającej dopiero powstać. Jeśli chodzi o podstawowy obzar ekonomiki to zapowiada się jedynie pewna modyfikacja. Zaś od mówienia o mechanizmach rynkowych rynek nie powstanie. Nie ma rynku bez niezależnych podmiotów gospo-

darczych - a takimi bynajmniej nie stają się jednostki gospodarki uspołecznionej czyli państwowe, w dalszym ciągu dominujące w gospodarce. Nie ma też realnych ekonomicznie cen, jeśli nie są one kształtowane przez prawo podaży i popytu na tymże rynku. Nie zastąpi go żadna komisja planowania, nawet złożona z samych laureatów Nobla, wyposażonych w komputery najnowszej generacji.

5 tysięcy za tonę węgla, na które się powo-
 zuje dokument Biura Prasowego Rządu jest oczy-
 wiście ceną sztuczną. Ale koszt wydobycia tej
 tony w wysokości 12 tys. złotych jest też sztu-
 czny, gdy jego składniki też mają urzędowo ust-
 alane ceny. I nawet 15 tysięcy za tonę też bę-
 dzie sztuczne, choć może będzie bardziej zbli-
 żone do nadal nieznanych realnych kosztów. I
 przez jakiś czas jedynie, skoro prawdziwego
 rynku nadal ma nie być.

Te 12 tysięcy to jest średni koszt wydoby-
cia. Część kopalni wydobywa go po kosztach kil-
kakrotnie większych. Jeśli nawet nowa średnia
pozwoliłaby zlikwidować dopłaty centrum do prze-
myśłu węglowego, to zostałby system dotacji w
jego obrębie. Efektywne kopalnie utrzymywałyby
kopalnie deficytowe, będące obciążeniem dla
górnictwa i całej gospodarki. Nie powstaje wte-
dy żaden hamulec dla wzrostu wydobycia coraz
droższego, coraz bardziej niszczycielskiego dla
środowiska i coraz bardziej marnotrawnego. Albo
w odpowiednio szybkim tempie rosnąć więc będą
ceny węgla, zaryzując całą gospodarkę, albo,
aby znów zakamuflować ten proces, przywróci się
"ze względów społecznych" dotacje dla przemysłu
węglowego z tym samym skutkiem.

Żas prawdziwe rozliczenie w prawdziwym pieniądzu mówi, że w Polsce koszt wydobycia tony węgla liczony po cenach światowych wynosił w zeszłym roku 60 dol., przy światowej cenie wynoszącej ok. 44 dolarów za tonę. Rzuci to dodatkowe światło na gadanie, iż ceny nasze należy orientować na ceny światowe, w ramach reformy, czy w jakiejś dalszej jej perspektywie. Ciekawe ile wówczas powinna wynosić wartość złotówki, tego "parametru", który okazuje się równie sztuczny jak wszystkie pozostałe, będące zarazem punktem odniesienia dla wszystkich przedsięwzięć ekonomicznych.

Faktyczny przedmiot sporu

Na problem cen, płac i poziomu spożycia można spojrzeć od jeszcze innej strony. W gruncie rzeczy, wciąż jeszcze, w ogromnej większości jesteśmy zatrudnieni i opłacani przez państwo. (Dotyczy to nawet, choć nie całkowicie, rolników indywidualnych, którzy państwu - po wyznaczonych przezeń cenach - sprzedają większość swoich produktów i od państwa - po wyznaczonych przezeń cenach - nabywają prawie wszystko, co im do produkcji potrzebna.) Od tego państwa nabywamy też ogromną większość towarów i usług. I jeśli nawet jesteśmy opłacani w złotówkach i za złotówki nabywamy dobra, to właściwie z punktu widzenia państwa-pracodawcy jesteśmy opłacani w naturaliach. Nasz poziom życia jako całości zależy od tego ile gospodarka - w przeważającej mierze państwowa - wyprodukuje na nasze potrzeby, a nie od tego ile nam wszystkim wypłaci się pieniędzy, mających w dużym stopniu charakter żetonów. Te złotówki i zgłoszony przy ich pomocy popyt nie kreują podaży, ich nadmiar co najwyżej tworzy nawis inflacyjny.

Ta gospodarka może funkcjonować bez rynku. W klasycznym systemie nakazowo-rozdzielczym jej jednostki obsługują się wzajemnie według rozdzielnika. Produkcja na potrzeby konsumpcji jest konieczna o tyle, o ile personel tej firmy musi jakoś przeżyć, lecz z punktu widzenia państwa - przedsiębiorcy i pracodawcy zarazem - stanowi

ona jedynie koszt, czynnik odciągający moce produkcyjne od celów, które państwo uważa za najważniejsze. Są nimi: rozbudowa przemysłu, głównie ciężkiego, sbrojenia, sobowłasnania międzynarodowego, to co składa się na prestiż państwa. Ma to zaspokajać pełniej potrzeby konsumpcyjne dopiero w jakiejś teoretycznej przyszłości, odsuwanej przeważnie z pięciolatki na pięciolatkę; teraz - na dwa, trzy lata.

W trwającym już dziesięciolecie procesie przemian zmieniają się sposoby i narzędzia kierowania gospodarką, lecz podstawowy schemat podziału pozostaje ten sam. Tak czy inaczej, jak nie przy pomocy planu, to dzięki programom operacyjnym, zamówieniom rządowym, cenom, przetargom i układowi, aparat gospodarczy większość swych mocy - szczególnie w obrębie ciężkiego przemysłu - przeznaczają na obsługiwanie samego siebie. Jak już nie swego wzrostu to obrony przed upadkiem. Nadal realizuje się rzeczy ważne z punktu widzenia państwa i nadal niewiele pozostaje bezpośrednio do spożycia.

W ciągu tych dziesięcioleci toczy się nieustanna walka o podział produktu narodowego, o to ile z niego pójdzie na konsumpcję, a ile na to, co prof. Stefan Kurowski nazywa sektorem jakościowym. Ze strony państwa formą tej walki jest ograniczanie dochodów i podnoszenie cen. Ze strony pracowników i konsumentów są to nieustanne próby minimalizowania wysiłku uważanego za jakościowy z punktu widzenia własnych potrzeb, rozszerzania konsumpcji przez dodatkowe formy aktywności pozostające w bardzo różnym stosunku do porządku prawnego, ustawionego pod kątem potrzeb centralnego przedsiębiorcy i pracodaw-

cy, będącego zarazem i prawodawcą. W skrajnych przypadkach przybiera to formy określone - ex post - jako tzw. słuszny protest. Koszty moralne tej walki są wysokie, skutki nieraz bywają tragiczne. Mimo to trudno sobie wyobrazić, by spokójśństwo zanikało jej, gdyż chodzi w niej o kardynalne interesy życiowe każdego, a w rysujące się sytuacji, zgoda o przetrwanie.

Co zaś ważniejsza walka ta jest celowa ekonomicznie. W jakimś stopniu zmusza gospodarkę, by spełniała choć w części swą podstawową rolę zaspokajania potrzeb społecznych, była nieco mniej marnotrawna i wiele bardziej racjonalna. Do czego zaś prowadzi bierność społeczna, poddawanie się pokorne ogórnemu sterowaniu produktem narodowym pokazuje przykład Rumunii.

Reforma może spełnić swą rolę tylko wtedy, jeśli usunie się sprzeczności, co możliwe jest tylko w gospodarce rynkowej. W autentycznej, takiej, w której jednostka gospodarcza może istnieć jedynie sprzedając swój produkt temu, kto chce go kupić za swoje pieniądze. W tym systemie, takim samym towarem, który też może być sprzedawany poniżej kosztów wytwarzania, jest wszystko, w tym również węgiel, stal, energia elektryczna. Wszystko w gospodarce musi być poddane prawom rynku, a nie tylko jej marginesy. Tymczasem nasz kolejny etap wyraźnie nie przewiduje tego. "...Mechanizmy rynkowe podporządkować planowemu zaspokajaniu potrzeb społecznych" - głosi referat Biura Politycznego na VI plenum. Otóż to właśnie jest niemożliwe. Podporządkowanie mechanizmów rynkowych planowaniu sprawia, że przestają one istnieć i funkcjonować. Drugo można by mówić dlaczego tak jest, ale czterdzieści lat praktyki powinno było wystarczyć. Okazuje się jednak, że niezu-

W tej sytuacji jako prawdziwie radykalny krok w ramach reformy rysuje się tylko zapowiadana podwyżka cen, która jedynie częściowo i na jakiś czas przybliży równowagę rynkową, osnażając przy tym skokowy wzrost inflacji, której miarą zapobiec.

Ernest Skalski

Tekst drukujemy bez wiedzy i zgody Autora.

O sytuacji prawnej Związku

Przedmiotem niniejszej opinii jest próba podjęcia analizy stanu prawnego po ogłoszeniu jednolitego tekstu ustawy z dnia 8 października 1982 r. o związkach zawodowych, dwieszczętnym przewodniczącego Rady Państwa z dnia 4 listopada 1985 r. (Dz.U.Nr 54, poz.277), w szczególności w zakresie bytu prawnego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność".

Zagadnienie podstawowe sprowadza się do nadania właściwej interpretacji normie ustawowej zawartej w art.59 ustawy z dnia 8 października 1982 r. o związkach zawodowych (Dz.U. Nr 54, poz.277). Otóż przepis ten stanowi, że "Rejestracje związków zawodowych dokonane przed dniem wejścia w życie ustawy tracą moc prawną". Powstaje więc pytanie: czy na podstawie tak wyrażonej normy prawnej zasadne jest twierdzenie o "rozwiązaniu" związku; jak również wymagają określenia granice jej skutków prawnych. (...)

Granice wolności związkowej wyznacza prawo i statut. Prawo ułożone może być wyłącznie z ustawą z dnia 8 października 1982r., która nie powinna zawierać norm sprzecznych z Konstytucją i Konwencjami międzynarodowymi ratyfikowanymi przez PRL. Zasada legalizmu działania związków, w tak rozumianym zakresie, jest fundamentalną zasadą ruchu związkowego.

Ustawa o związkach z wodowych zapewnia prawo tworzenia związków zawodowych bez potrzeby uprzedniego zezwolenia. Oznacza to, że dla utworzenia związku zawodowego konstytucyjne znaczenie ma podjęcie uchwały o założeniu związku zawodowego przez ustaloną przepisami liczbą osób (art.10 i art.18 ustawy o zw.zaw.).

Komitetowi założycielskiemu z mocy przepisów szczególnych (par.1 ust.2 i 4 uchwały Rady Państwa z dnia 12 października 1982 r. oraz par.7 rozporządzenia RM z dnia 15 października 1982 r.) przysługuje zdolność do samodzielnego występowania w sądzie w postępowaniu o zarejestrowanie związku. Regułę tę należy również odnieść do rejestracji ogólnokrajowych organizacji związkowych.

Wybór organu związkowego jest skuteczny na podstawie statutu, zaś wpis do rejestru ma w tym zakresie charakter deklaracyjny. Stwierdza istnienie już stan prawny. Związek zawodowy nabywa prawo do działalności z dniem zarejestrowania (art.20).

Zatem uwzględniając powyższe szczegółowe rozwiązania prawne, przepis art. 59 ustawy o zw.zaw., stanowiący o tym, że rejestracje związków zawodowych dokonane przed dniem wejścia w życie ustawy tracą moc prawną, ma wprawdzie moc konstytucyjną, lecz wyłącznie w zakresie skutków prawnych ściśle związanych z rejestracją związku zawodowego. Nawet na gruncie omawianej ustawy o zw.zaw. (bez odnoszenia jej do ratyfikowanych przez PRL umów międzynarodowych) nie sposób obronić poglądu, jakoby z mocy art. 59 ustawy ukonstytuowany związek uległ rozwiązaniu.

O "rozwiązaniu" związku, ustawa z dnia 8 października 1982 r. o zw.zaw. stanowi wyłącznie w art.20 ust.4 pkt.1. Mianowicie, podstawą do wykreślenia z rejestru będzie podjęcie w sposób przewidziany w statucie uchwały o rozwiązaniu związku. Istoty problemu dotyczy także norma zawarta w art.55 ustawy, a zwłaszcza ust. 3 i 4. - W przypadku stwierdzenia, że dany organ związku zawodowego prowadzi działalność rażąco sprzeczną z ustawą, po wyczerpaniu przewidzianych środków, Sąd Wojewódzki w Warszawie na wniosek Prokuratora Generalnego PRL orzeka o

skreśleniu związku zawodowego z rejestru związków zawodowych, zaś związek zawodowy skreślony z rejestru związków zawodowych jest zobowiązany niezwłocznie zaprzestać swej działalności, a w terminie najpóźniej trzech miesięcy od uprawomocnienia się orzeczenia o skreśleniu z rejestru związków zawodowych dokonać swojej likwidacji w sposób przewidziany w statucie. (...)

Skoro brak jest przepisu ustawy o r o z w i ą z a n i u NSZZ "Solidarność", statut takiej możliwości nie przewidywał, oraz w tym zakresie nie podjęta została przez związek uchwala, to należy przyjąć, iż byt prawny tego związku posiada status prawny co najmniej taki, jak nowo utworzona organizacja związkowa po jej założeniu, po uchwaleniu statutu i po dokonaniu wyboru organów związku. Wprawdzie nie posiada on osobowości prawnej i zdolności do działania, niemniej brak podstaw do przyjęcia z d e l e g a l i z o w a n i a związku.

Za istnieniem prawnym NSZZ "Solidarność", jako ruchu związkowego, dobitnie przemawia okoliczność zarejestrowania go w ramach porządku prawnego PRL, na podstawie uchwalonego statutu. Statut NSZZ "Solidarność" pod względem jego zgodności z prawem został zatwierdzony orzeczeniem Sądu Najwyższego. Nie jest to więc organizacja związkowa, wyrosła niejako "na dziko", poza porządkiem prawnym. (...)

W każdym razie, przy badaniu zasięgu oddziaływania norm prawnych, regulujących zasady tworzenia i działania zw. zawodowych, z zachowaniem praw przewidzianej wolności podejmowania decyzji związkowych, należy kierować się postanowieniami art.8 ust.1 Konstytucji, albowiem powyższe prawa mają tylko te przepisy, które są wyrazem interesu i woli ludu pracującego.

NSZZ "Solidarność" w chwili wprowadzenia stanu wojennego i szczególnej regulacji prawnej, paraliżującej jego działalność, liczył ponad 10 mln członków - ludzi pracy, utrzymują-

cych się z zatrudnienia za reguły w sektorze gospodarki uspołecznionej. Fakt ten, bez przeprowadzenia referendum, nie zezwala na przyjęcie domniemania, że lud pracujący miast i wsi jest przeciwny reaktywowaniu tego związku. Dowodził tego także rozmiar poparcia społecznego podczas ostatniej pielgrzymki Ojca Świętego.

Stan obecny jest anormalny, destabilizujący, nie ma zgodności pomiędzy faktycznymi stosunkami społecznymi a prawem. Ustawa o zw.zaw. dopuszcza pluralizm związków zawodowych (art.37) i ograniczenie tego uprawnienia jest naruszeniem także Konwencji Nr 87 MOP, która jednoznacznie stanowi, że pracownicy i pracodawcy bez jakiegokolwiek rozróżnienia mają prawo, bez uzyskania uprzedniego zezwolenia, utworzyć organizację wg swego uznania, jak też przystępować do tych organizacji, z jednym zastrzeżeniem - stosowania się do ich statutów (art.2 cyt. Konwencji). (...)

Ten stan rzeczy upoważnia do stwierdzenia, że niewyrażenie przez władze PRL zgody na reaktywowanie NSZZ "Solidarność" nie jest skutkiem rzekomego jego niedostosowania się do zasad ustrojowych PRL, ale ewidentnym naruszeniem przez władze zasady pluralizmu w ruchu związkowym, łamaniem własnych zobowiązań wobec ludu pracującego miast i wsi.

Jakub Stefański

Red.: Tekst publikujemy bez wiedzy i zgody Autora.

Podziękowania: Dwa Koziołki za 3000 (XI-XII 1987) oraz za całoroczną pomoc w 1987. - X-2 za papier.

Nr zamknięto 2 lutego 1988 r.